Pojedyńczy numer 30 gr.

Rok IV. WRZESIEŃ 1929 r. Nr. 9.

LISKOWIANIN

Miesięcznik poświęcony zagadnieniom społecznym z uwzględnieniem Instytucji Liskowskich.

ADRES REDAKCJI i ADMINISTRACJI:
LISKÓW — koło Kalisza
Poczta, telegr. i tel. w miejscu. Konto czekowe P.K.O. 63832.

PRENUMERATA WRAZ Z PRZESYŁKĄ WYNOSI:
rocznie 4 zł. 50 gr. półrocznie 2 zł. 50 gr.
CENA OGŁOSZEŃ: str. 60 zł., 1/2 str. 30 zł., 1/4 str. 15 zł. 1/8 str. 8 zł
drobne ogłoszenia po 20 gr. 1 wiersz petitowy jedno-łamowy.

Historja pierwszej Spółdzielni w Liskowie

(Ciąg dalszy.)

Ażeby pracę społeczną prowadzić nareszcie przez miejscowych ludzi, powierzono sklep spółdzielczy Michalinie Jaromiance, parafjance Liskowskiej. Zrobiono to zawcześnie, gdyż Jaromianka wskutek nieumiejętnego prowadzenia sklepu przez kilka miesięcy nie tylko nic nie przyczyniła, ale naraziła Spółkę na poważne straty. Przy obliczeniu okazało się, że kapitał Spółki z 1.029 rb. spadł do 635 rb., targi znacznie się zmniejszyły, bo zewsząd utyskiwano na zepsuty towar, na brudy, nieporządki. Wrogowie i konkurenci obserwując ten upadek, zacierali ręce z radości, a gdy puścili pogłoskę, że członkowie Spółki nie tylko stracą udziały swoje, ale jeszcze będą odpowiadać za straty swoim majątkiem, powstał taki popłoch i pomruk, że poczęto się odgrażać Zarządowi a szczególniej proboszczowi i w wielkiem oburzeniu rozpoczęto doroczne zebranie. Chwila była krytyczna, gdy przedstawiono smutny stan interesów Spółki. Domagano się rozwiązania Spółki i ukarania Zarządu. Narazie i tych najlepszych członków ogarnęło zwątpienie, czy sklep Spółdzielczy, a z nim i cała praca społeczna da się utrzymać.

Po gorących i burzliwych naradach, rozwaga jednak zaczęła zwyciężać, a duchowa korzyść, odniesiona w paroletniej pracy społecznej wzięła górę. „Nie pozwolimy Spółce upaść — wołali rozsądniejsi członkowie, zyski materjalne, jakie nam dawała w latach powodzenia, zwrócimy, a choćby trzeba było dać drugie 10 rb. udziału,—damy, bo bez sklepu spółdzielczego obejść się już nie możemy. Byłby wstyd dla kilku rubli straty narazić się na pośmiewisko żydów i wrogów, którzy trjumfowaliby, gdybyśmy Spółkę rozwiązali". Te i tym podobne głosy naszych uświadomionych już członków-włościan zwyciężyły, zebranie uchwaliło po 5 rb. dołożyć, zmienić zarząd w większości i polecić mu zbadać przyczyny, dla których instytucja spółdzielcza tak kuleje, gdy tymczasem takie same zagranicą dają świetne rezultaty.

I ten kryzys był może szczęśliwym wypadkiem, wprowadzono bowiem w r. 1910 cały szereg zmian i ulepszeń, które od tego czasu stale udoskonalały i powiększały Spółdzielnię.

Przedewszystkiem zaprowadzono prawidłową i ścisłą rachunkowość, oraz zapisano Spółkę do Warszawskiego Związku Stowarzyszeń Spożywczych*). Są to fundamentalne podstawy rozwoju każdego stowarzyszenia. Bez ścisłych książek rachunkowych, bez częstej kontroli i to ze stony Związku niech się nie łudzi żadna Spółka, że sobie sama będzie dobrze radzić.

Następnie zwróciliśmy uwagę na lepszy wybór sklepowego. Wogóle widać to z obserwacji, że subjekci, czyli kierownicy sklepów spółdzielczych są zazwyczaj plagą w tej pracy i przyczyną ruiny, upadku spółdzielni.

Mało kto z nich zdaje sobie z tego sprawę, że niesumienność z ich strony nie jest zwyczajnem oszustwem czy kradzieżą, ale wprost **zbrodnią społeczną,** gdyż upadek czy niepowodzenie jednej spółki

*) Dziś tę kontrolę spełnia Związek Rewizyjny Spółdzielni Rolniczych w Warszawie, ul. Warecka 11 a.

wywiera jaknajgorszy wpływ na całą pracę spółdzielczą. Natomiast uczciwy sklepowy, przejęty duchem obywatelskiej pracy—to prawdziwy działacz narodowy o wielkich zasługach.

Naturalnie wskutek smutnego doświadczenia żądamy też zawsze od kierowników naszej Spółdzielni odpowiedniej kaucji. Wprawdzie spotkaliśmy się z krytyką, co do żądania wysokiej kaucji, gdyż w ten sposób tamujemy dostęp do stowarzyszeń ludziom uczciwym a niezamożnym. Jestem jednak zdania, że człowiek uczciwy naprawdę i z tej uczciwości znany, jeśli sam niema pieniędzy, to znajdzie odpowiedniego bardziej zamożnego poręczyciela, przynajmniej na pewien czas, dopóki z odtrąconej miesięcznie pensji nie wyrówna kaucji. Wszak tu chodzi o grosz publiczny, społeczny, stąd ostrożność ze strony Zarządu Spółdzielni jest konieczna. Również skasowaliśmy pensje dla kierowników, a daliśmy wynagrodzenie 4% od obrotu za towary, 2% od chleba i 10% od czystego zysku przy rocznem obliczeniu. Dziś dajemy wobec zwiększonych obrotów tylko 3% od obrotu do 120.000 (miesięcznie), a powyżej 2% od sprzedaży wszelkich towarów w sklepie. Ponadto 10% od zysku, jeśli takowy wynosi nie mniej niż 4% od obrotu, przy zysku 3½% do 4% otrzyma 8%, przy zysku 3% do 3½ — 6%, przy zysku 2½ do 3—4%, przy zysku mniejszym niż 2½% prowizji od zysku sklepowy nie otrzymuje.

I znowu spotkała nas w swoim czasie krytyka, że sklepowy powinien mieć stałą pensję, gdyż ani obrót ani zysk nie zależą wyłącznie od sklepowego. Nie godzimy się z tym poglądem. W znakomicie większej części powodzenie sklepu zależy od jego kierownika. Gdy jest on zainteresowany w obrocie i w zysku, to stara się, by mieć jaknajwięcej klijentów, stara się o dobry towar, o normalną cenę, swoją uprzejmością i grzecznością ujmuje kupujących.

Jeśli zaś ma stałą pensję—to rozmaicie bywa. Ludzie są tylko ludźmi i podniety w pracy potrzebują.

Ażeby i członków zachęcić do kupowania we własnym sklepie, postanowiono na zebraniu dawać dywidendy od udziałów, nie więcej niż 6%, a resztę zysku dzielić między członków w stosunku do uczynionych zakupów, co przez szereg lat stanowiło 4%.

Wreszcie uchwalono jeszcze jedno ważne ulepszenie, mianowicie skasowanie kredytu w sklepie. Z początku szło ciężko, bo część naszych członków miała dziwne wymagania, niektórzy bowiem dając 10 rb. udziału uważali, że Zarząd ich krzywdzi, nie dając towaru na kredyt przynajmniej do połowy wysokości udziału, Jak smutny był tej praktyki rezultat, świadczy cyfra, że przez 7 lat skreślić musieliśmy przeszło 1.000 rb. kredytu u naszych dłużników—co było jedną z przyczyn upadku Spółdzielni. Obecnie od szeregu lat kredyt skasowany, ludzie oswoili się z tym. Taniością, dobrocią towaru, rzetelną wagą i miarą Spółka wszelką konkurencję zwycięża. Jeśli sklepowy kredytuje komu na krótko lub na spłatę miesięczną, to czyni to na własne ryzyko lub za odpowiedniem poręczeniem.

(C. d. n.)

X. W. Bl.

Do gospodyń wiejskich.

Mało gospodyń orjentuje się, jak wielki wpływ na domowników wywiera mieszkanie, jego wygląd i jego urządzenie.

Jeżeli mieszkanie jest czyste, słoneczne, mimowoli człowiek mieszkający w nim ma dobry humor, jest chętniejszy go pracy, jest zdrowszy. Przeciwnie jeżeli mieszkanie jest brudne, każdy z niego radby wyjść jaknajprędzej i siedzieć po za domem jaknajdłużej.

A jednak, gdyby przejść całą wieś i zaglądać od chaty do chaty—jak mało spotkałoby się izb czystych i starannie utrzymanych! Już wygląd zewnętrzny domu wiele mówi o porządku i czystości samej gospodyni. Podwórko niezamiecione, bo i pocóż zamiatać go codziennie?

W jedną tylko sobotę wzdłuż całej ulicy wznoszą się tumany kurzu, tylko na jedną niedzielę gospodynie starają się, aby podwórze swoje przyprowadzić jako tako do ładu. Czy nie byłoby ładnie, gdyby porządki takie zaprowadzać jeśli nie codziennie, to choćby co drugi dzień?

Teraz jak się przedstawiają okna? Niema takiego okna w chałupie, w którymby nie stały kwiatki. Bardzo miły sposób ozdabiania mieszkań, Ale jakie to są kwiatki i w jakich stoją doniczkach? Prawda, każdy kwiat jest piękny, ale trzeba koło niego mieć jakieś staranie. Tymczasem jakże smutno przedstawiają się te kwiaty w oknach chałup wiejskich. Zakurzone, brudne, niepodlane, zbrudzono przez muchy, powiązywane jakiemiś brudnemi, postrzępionemi szmatkami, stojące w pordzewiałych, pogiętych blaszanych puszkach od konserw, starych dziurawych garnczkach, pozbieranych ze śmietnika. A przecież tak łatwo możnaby zasadzić kwiaty w prostych, glinianych doniczkach, które tak mało kosztują. Trochę tylko dobrej woli, a okna mogłyby być takie ładne! Naturalnie, jeżeli jeszcze same okna są czyste. Zwykle jednak szyby są zamazane, popstrzone przez muchy, bo gospodynie myją je tylko na Boże Narodzenie i na Wielkanoc!

Czy nie możnaby chociaż raz na tydzień przetrzeć szyby szmatką umaczaną w wodzie z rozpuszczoną kredą? Spróbujcie tylko gosposie, a zobaczycie, że to wcale nie jest trudne i wcale nie wymaga tak wiele pracy! Następnie, jeżeli już mowa o oknach,

to chciałabym zaznaczyć, że okna te tak rzadko kiedy są otwierane! Nawet w największy upał są szczelnie zamknięte, przez co w izbie jest nieznośnie duszno i gorąco. Wszystkie gospodynie powiedzą mi zaraz, że nie otwierają okien, aby much nie wpuszczać. Przyznam im rację, muchy są takie uprzykrzone i tak obrzydliwe, że za wszelką cenę należy je tępić. Ale i na to można znaleźć radę. Otóż w czasie lata należy rozpiąć w oknach cienki i tani muślin, który nie przepuści ani jednej muchy, ale za to pozwoli otworzyć okno i wpuścić jaknajwięcej powietrza.

A wiemy już najlepiej, jak w każdej chacie wiejskiej panuje nietylko zaduch, ale i brud.

Bo jak się przedstawia wnętrze każdej niemal izby? Kiedyś zmuszona byłam zajść z jakimś interesem do mieszkania chłopa. Muszę zaznaczyć, że był to najbogatszy chłop w całej wiosce. Otóż w jednej izbie o szczelnie zamkniętych oknach (a było to latem) panował taki zaduch i taki brud, że poprostu chwytały za gardło mdłości. Zamiast podłogi — klepisko, wzdłuż ścian stały dwa rozgrzebane łóżka, pod oknem krosna, dalej kulawy stół, złamane krzesło i coś w rodzaju szafki na talerze. Wszystko niesłychanie brudne i zakurzone. Na środku klepiska małe bajorko, w którym się babrały małe dzieci. Któreś z dzieci szukało czegoś pod łóżkiem. I oto zaczęło wysuwać z pod łóżka jakieś stare rupiecie, buciska, połamane garnki, stare żelastwo, słomę, ułamki motyki, zardzewiałe grabie i... czego tam zresztą nie było!

Jeżeli bogaty chłop może tak mieszkać, to cóż mówić o biedniejszych gospodarzach? Spytałam gospodyni czy więcej izb niema. Owszem były, ale zawalone staremi rupieciami, workami wśród których szczury i myszy mają doskonałe pomieszczenie. Czasem izby te uprzątano, ale tylko wtedy, gdy urządzano tam chrzciny i wesela.

Gdyby wszystkie gosposie wiedziały, jaką sobie samym krzywdę wyrządzają swym niechlujstwem i brudem! Czasem słyszy się narzekania, że chłop nie chce w chałupie siedzieć, tylko lata gdzieś po wsi, a do domu przychodzi tylko się najeść i przenocować; a czasem wcale na noc nie przychodzi, tylko pije w miasteczku w karczmie i traci pieniądze. Potem w domu są kłótnie i awantury, a czasem i bijatyka. Największa jest w tem wina samej gospodyni, bo gdyby zamiast plotkować z kumą u furtki, zakasała rękawy i wzięła się do porządków w domu, zamiotła, uszorowała, poprała i lepiej i staranniej gotowała, napewno mążby z przyjemnością siedział w domu i nie wydawał pieniędzy na wódkę.

A przecież to tak łatwo zaprowadzić ład i porządek w domu. Zamiast zamieszkiwać jedną tylko izbę, możnaby wyporządzić conajmniej dwie. Jedną sypialnię, a drugą jadalnię. Zamiast klepiska powinna być podłoga z desek, najlepiej malowana, bo nie wchłania w siebie tyle kurzu i brudu. W izbie, przeznaczonej do spania, łóżka powinny być czysto i porządnie zasłane, pod łóżkami żadnych śmieci i żadnych gratów, bo to pomaga tylko do rozmnażania się robactwa i pcheł. W izbie sypialnej każdy powinien mieć swoje łóżko, choćby najprostrze, ale dla siebie tylko. A tak często się zdarza, że w jednym łóżku sypia po 2, po 3 osoby, a „w nogach" jeszcze śpi małe dziecko. Nic dziwnego, że większość wiejskich dzieci, pomimo, że mieszka na wsi, jest anemiczna, blada i rachityczna.

W izbie sypialnej powinna być umywalnia, to jest zwykły, prosty stołek, na którym stoi miednica, obok zaś kubełek do zlewania brudnej wody. Na ścianie obok umywalni powinien wisieć ręcznik, który służy tylko do wycierania rąk i twarzy, a nie talerzy i kubków, jak to myślą niektóre gospodynie.

W izbie, której się jada powinien być czysty, duży stół, często szorowany wodą z mydłem, parę stołków i szafka na talerze. W izbie stołowej można pracować, a więc mogą być krosna, maszyna do szycia, stolik na którym uczą się pisać i czytać dzieci.

Utrzymanie tych dwóch izb i kuchni w należytym porządku nie jest wcale trudne. Wiem, niektóre gosposie powiedzą mi, że na to niemają czasu, bo przecież mają jeszcze robotę w polu, w ogrodzie, w oborze. Przyznam im rację, ale jednocześnie przypomnę im, że mogą im pomagać dzieci, szczególniej dziewczęta. Niestety, córki, patrząc na niechlujstwo matki, same uczą się nieporządku i nie przyjdzie im do głowy, żeby pomóc matce. Są jeszcze i takie córki, które ponieważ chodzą do szkoły, wstydzą się przynieść wody ze studni, albo pomóc matce przy praniu.

Takie dziewczęta powinny matki karcić surowo i zmuszać do pracy, bo nic dobrego z takiej córki nie wyrośnie.

Byłam kiedyś w chacie biednej wdowy, która utrzymywała siebie i czworo dzieci z szycia. Szyła po całych dniach, mało troszcząc się o gospodarstwo, bo wszystkiem zajmowała się jej piętnastoletnia córka. Dziewczynka od świtu była już na nogach, myła i ubierała młodsze rodzeństwo, porządkowała izbę, gotowała sniadanie, prawda, że pomagała jej w tem siedemdziesięcioletnia babka, ale dziewczynka była i zwinniejsza i prędsza. Ona szorowała podłogi i zamiatała podwórko. Potrafiła też ozdobić mieszkanie, bo młodsze rodzeństwo nauczyła robić wycinanki z kolorowego papieru i znosiła zawsze świeże kwiaty do izby. Trzeba było zobaczyć, jak wyglądała izba tej małej gospodyni! Czy święto, czy dzień powszedni, zawsze aż pachniało czystością i porządkiem.

Tu matka potrafiła wychować córkę i napewno z niej będzie miała pociechę.

Trochę tylko dobrej woli i chęci ze strony gospodyń, a mieszkania ich będą prawdziwym ogniskiem domowym i przytulnym, czystym, swoim własnym kątem, a nie śmietniskiem i brudem, jak do tej pory.

T. Blizińska.

Smutno mi.

Żyję skołatany pośród wiejskiej ciszy...
Myślami biegnę w przestworza nieznane,
Lecz głosu mego nikt z ludzi nie słyszy,
Tylko Ty Boże, Ty moje Kochanie.

Ty jeden nie gardzisz serca swego darem...
Dajesz pociechę sercu stroskanemu,
Choć je złości ludzkie przywalą ciężarem...
Nie podają kropli z pragnienia mrącemu.

Wiem, że serce Twoje, moje żale słyszy
I że, głos serca mojego rozumie,
Więc prześlij Boże spokój dla mej duszy,
A ścichnie smutek — radość będzie u mnie.

Kain.

A. Sochaczewska.

WOJTEK

(Ciąg dalszy.)

Przechodził więc Wojtek z klasy do klasy, coraz bliższy celu swoich marzeń — wstąpienia do szkoły malarskiej. Od matki otrzymywał częste listy, w których wyraźnie czytał, że matka martwi się o niego, martwi się, by nie stał się „paniczykiem", by nie zapomniał o swojej wsi i o niej — o matce.

Ale chłopak uśmiechał się tylko. Gdzie mu tam było zostać „paniczykiem"? Nie cierpiał ich wszystkich i na myśl mu nie przyszło, żeby przejąć ich upodobania i postępować tak, jak oni postępowali.

Albo swoją wieś zapomnieć? Boże kochany, wyrywała mu się nieraz dusza, żeby rzucić to wszystko i tę naukę i tę szkołę i kolegów, a polecieć na wieś do siebie, obejrzeć każdą chałupę, każde drzewo, uścisnąć matkę i nie wracać już więcej. Ale umiał po swojemu skupić się w sobie i uczyć się jeszcze gorliwiej i jeszcze lepiej. Aby już prędzej skończyć!

Jedno go tylko gryzło. Oto nie mógł i nie chciał zapomnieć o małej dziewczynce o wielkich oczach. Widywał Anię bardzo rzadko. Chociaż wyrosła już na wysmukłą szesnastoletnią panienkę, dla niego była zawsze dziewczynką, którą po raz pierwszy ujrzał na korytarzu szkolnym przed kilku laty. Była zima i karnawał był w całej pełni. Siódma klasa urządziła tańcujący wieczorek i w klasie panował gorączkowy zamęt.

Wojtek długo walczył ze sobą, aż wreszcie postanowił sobie, że na wieczorek nie pójdzie. Bo i poco? Ani tańczyć nie umiał, ani rozmawiać z pannami, tak jak jego koledzy, ani nie był tak elegancki, jak oni. Nie, nie mógł pójść.

Ale zaszła rzecz ważna... Wojtek usłyszał, że ma być Ania i od tej pory rady dać sobie nie mógł. Pójść, czy nie pójść. A gdyby nie poszedł? I w tej chwili ogarniała go niemal rozpacz. Nie pójść i nie zobaczyć jej? A gdy go wyśmieje, że taki niezręczny, niezgrabny? Cóż wtedy będzie? Zresztą kto wie czy go zobaczy nawet, czy go zauważy? Ta myśl dodała mu otuchy. Jeśli go nie zauważy, tem lepiej, nie wyda jej się śmieszny, ale zato on będzie mógł z ukrycia ją podziwiać.

Poszedł. Gdy wchodził na salę serce mu się tłukło w piersiach i oczy mimowoli obiegły wszystkie twarze. Niema jej. Usiadł więc tuż obok orkiestry, naprzeciw drzwi wejściowych i badawczo przyglądał się wchodzącym osobom. Nie przychodzi... Widział, jak zaczęli tańczyć koledzy, wszyscy jacyś roześmiani i weseli. Przystojni i zgrabni. Widział uśmiechnięte twarzyczki panienek, które aż dziw, jakie były ładne i strojne. Do niego tylko nikt się nie uśmiechał. Chłopak, aż skurczył się z przykrości i bólu.

Odczuł nagle, że mu na tej tłumnej sali jest pusto i samotnie.

Spuścił głowę na piersi i zacisnął pięści. A niech tam, niech tak będzie, wszystko mi jedno. Ale nie było mu wszystko jedno.

— Dobry wieczór, panie Wojtku.

Chłopak poderwał się cały. Przed nim stała Ania z bratem. Włodek uśmiechał się złośliwie.

Jubileusz.

Nadzwyczajny jubileusz w tym roku dany jest nam z okazji pięćdziesięciolecia kapłaństwa Ojca świętego Piusa 11, gdyż w dniu 20 grudnia mija pół wieku od chwili, gdy dzisiejszy Ojciec Chrześcijaństwa otrzymał święcenia kapłańskie. Gdy władcy świata w uroczyste rocznice ogłaszają rozmaite amnestje, przywileje, to Następca św. Piotra, mając klucze Królewstwa niebieskiego daje nam więcej niż jakikolwiek mocarz ziemski — bo darowanie rozmaitych kar, które nad nami wiszą w postaci chorób, klęsk i nieszczęść. Jubileusz znany był w Starym Testamencie, choć inaczej był pojmowany i udzielany. Niektórzy dopatrują się jubileuszu już od czasów apostolskich, wiemy wszakże o starożytnem przekonaniu, że w Rzymie co 100 lat udzielany bywał wielki odpust i dlatego mnóstwo pielgrzymów zmierzało do wiecznego miasta, aż papież Bonifacy VIII bullą wyraźnie ustanowił co 100 lat jubileusz, przy spełnieniu warunków przepisanych. Później jubileusz bywał co 50 lat, następnie co 33, aż od roku 1470 co 25 lat. Jubileusz nadzwyczajny, poza stałym terminem, wprowadził papież Sykstus V r. 1585.

Dla sprowadzenia obfitych darów nieba, a szczególnie pokoju Chrystusowego, Jego Swiętobliwość Namiestnik Chrystusowy Pius 11 czyni wielkie ułatwienia dla uzyskania tego rzadkiego przywileju.

Odpust jubileuszowy można uzyskać kilka razy dla siebie i dusz czyścowych, ilekroć wypełni się potrzebne warunki.

Spowiednicy przy pierszym uzyskaniu Jubileusza mogą zwalniać od kar kościelnych penitentów zamieniać i dyspensować. W ciągu tego roku jubileuszowego nie ustają inne odpusty, owszem, Ojciec św. miłościwie zezwolił, aby wierni w ciągu całego roku mogli zyskać odpust 7 lat i tyleż kwadragen, ilekroć pomodlą się pobożnie przez pewien czas w intencji Ojca św. przed Przenajświętszym Sakramentem, nawet zamkniętym — kto przez tydzień to wykona w łączności ze spowiedzią i komunją, może zyskać odpust zupełny. Kapłani codziennie mają przy Mszy św. przywilej odpustu zupełnego na korzyść jednej po szczególe duszy w czyscu.

Warunki zyskania Jubileuszu są u nas następujące:

1) 6 razy nawiedzić kościół mówiąc np. po 5 pacierzy w intencji Ojca św.

2) dwa dni zachowac wstrzemięźliwość z postem, po za dniami obowiązkowemi więc naprzykład—nie w piątek.

3) Odprawić spowiedź, przyjąć komunję św. (poza wielkanocną).

— No, Wojtku powiedział do kolegi, baw mi siostrę, a ja sobie poszukam tancerki.

Ania usiadła obok Wojtka i bawiąc się wachlarzykiem, patrzyła figlarnie na chłopca.

— Siedzi pan taki samotny i taki smutny, na balu trzeba się bawić, wie pan?

Wojtek, aż pobladł z zachwytu i szczęścia. Parzał w jej wielkie, tym razem wcale nie smutne oczy, na jej blado-zieloną sukienkę i zaraz swym malarskim instynktem odgadł, że teraz oto, jak siedzi tu przy nim, wygląda, jak obraz jaki wiosenny.

Za nimi muzyka zagrała smętnego walca.

— Pan pewnie, tańczy, prawda?

Wojtek zmartwiał z przerażenia.

— Nie, proszę pani, nigdy w życiu nie tańczyłem: a pani napewno chciałaby zatańczyć.

W tej chwili jakiś kolega Wojtka skłonił się przed panienką

— Dziękuję, ale zatańczę trochę później.

I spojrzała na Wojtka śmiejącemi się oczami.

— My sobie tu lepiej pogadamy.

Ba, pogadać, ale o czem Wojtek miał z nią rozmawiać? Ścierały się w nim dwa uczucia: niewysławionej radości, że ona, Ania wolała z nim rozmawiać, jak tańczyć — i uczucie zakłopotania i zmieszania. Bo czy potrafi zająć ją rozmową, aby się nie nudziła.

Ale Ania umiała tak łatwo wyciągać z niego słówka, aż się sam zadziwił, że rozmowa idzie tak gładko i interesująco.

Mówiła mu, jakie przedmioty w szkole idą jej najtrudniej. Naturalnie matematyka; jemu tak samo. Aż roześmieli się obydwoje, kiedy w zapale chcieli matematykę wyrzucić z programu szkolnego.

Toby dopiero było życie! Żadnej męki i żadnych kłopotów! Potem zaczęli mówić o tem, jakby to było ślicznie, gdyby jaknajprędzej były wakacje. Ania tak bardzoby chciała, żeby wyjechać już na wieś. On jest szczęśliwy, mieszka sobie na wsi i jest mu dobrze.

Wojtek na chwilę się zmieszał.

— Czy pani wie, że ja... mieszkam w prostej chałupie. Moja matka jest zwykłą chłopką. Mamy tylko trzy świnie, dwa konie, i dwie krowy — mówił coraz szybciej z wypiekami na twarzy,

Ania śmiała się serdecznie. Patrzała mu badawczo w oczy.

I czy pan myśli, że przez to pana mniej lubię?

I nagle zaczerwieniła się po uszy.

Na szczęście znów ją ktoś poprosił do tańca. Ania tym razem nie odmówiła.

Wojtek więc pozostał sam i zachwyconemi oczami gonił jej zieloną sylwetkę po całej sali.

(D. n.)

4) Dać jałmużnę według możności na cel pobożny szczególnie na misje, (zasięgnąć w tem rady spowiednika).

Jeśli kto nawiedza kościół z kapłanem, wystarczy 2 razy to uczynić zamiast 6. Spowiednicy mogą warunki odpustu zamienić na inne, gdy jest słuszna przyczyna.

Nadarza się więc dobra sposobność przy 40 godzinnem nabożeństwie do zyskania łask jubileuszowych, kapłani mają wielkie w.adze, będą spowiednicy przyjezdni, czerpmy więc z pełnego źródła orzeźwiające siły.

X. W. Ulatowski.

Z biegiem lat.

Często słyszy się narzekania ludzi, że na świecie jest źle, że woleliby nieżyć. Jedni żalą się, że nie mają pieniędzy, drudzy, że nie mają mieszkania lub jedzenia. Dawniej ludziom było o wiele gorzej. Nie umieli nic zrobić i musieli mieszkać po lasach, jeść korzenie i jagody. Byli wciąż napastowani przez dzikie zwierzęta, przed któremi musiano się bronić tylko bronią zrobioną ze zwyczajnego kamienia nasadzonego na kij. Później zaczęto z ostrych kamieni i gałęzi robić strzały, dzidy i toporki kamienne. Wówczas polowano na zwierzęta, których skóry służyły za odzież, mięso za pokarm. Mając bliższą styczność ze zwierzętami, rozpoznali swoim, rozumem, że niektóre są mniej dzikie i łatwo się do ludzi przyzwyczajają. Skorzystali z tego i zaczęli oswajać. Najpierw oswoił się pies i towarzyszył człowiekowi na polowaniach. Tak stopniowo oswoiły się i inne zwierzęta, a na samym końcu koń. Ze skór robiono lekkie i łatwe do przenoszenia namioty, nauczyli się tkać wełnę, rozniecać ogień i robić garnki. Początkowo ludzie bali się ognia. Kto śmielszy zbliżył się jednak do płonącego lasu i jeśli na dworze było zimno doznał miłego uczucia ciepła. Na zgliszczach znajdował upieczone przez pożar zwierzęta i mięso takie zaczęło mu lepiej smakować niż surowe. Rozumem swym oceniali ludzie wtedy dobrodziejstwo ognia. Po wielu latach nauczyli się ludzie uprawiać ziemię, bo widziano, że ziarna zasiane na ziemi skopanej wydają lepsze plony, niż te, które rosną dziko. Początkowo gospodarka była bardzo ciężka, bo ludzie nie mieli narzędzi. Zaczęto osiedlać się już w jednym miejscu, bo gdzie zasiano, czekano plonu. Wtedy ludzie zaczęli starać się o lepsze mieszkania i zaczęto budować je z kamienia i drzewa. Powoli nauczyli się potrzebnych narzędzi rolniczych i sprzętów domowych. Osiedlano się w pobliżu siebie dla bezpieczeńswa i tym sposobem utworzyły się wsie i miasta. Początkowo dróg komunikacyjnych nie było z wyjątkiem rzek, więc ludzie osiedlali się nad rzekami, jak również dlatego żeby mieć lepszą drogę przeciw nieprzyjacielowi. Pożytecznych wiadomości z biegiem czasu przybywało coraz więcej i tak ciągłą pracą, różnemi wynalazkami ludzie doszli do takiego życia, jakie widzimy obecnie.

Jakie nasze życie jest wygodne, jak dobrze mieszkamy, śpimy, jemy, ubieramy się w porównaniu do ludzi dawniejszych. Gdyby nie trudy naszych pradziadków, nie mielibyśmy dziś ani kolei, ani telegrafów i telefonów, ani samolotów, ani także radja, którego słuchamy i nigdy nam się nie znudzi. Przodkowie pracowitością swoją ułatwili i uprzyjemnili nam życie, więc i my powinniśmy zdziałać coś pożytecznego dla ludzi, którzy po nas żyć będą. Dlatego potrzeba nam oświaty. Pan Bóg dał wszystkim ludziom rozum i zdolność do oświecenia rozumu przez naukę, więc każdy powinien wykorzystać te zdolności i uczyć się. Lenistwo i wstręt do książki powinniśmy ze swego serca wykorzenić.

Nasi wieszcze nawoływali naród do oświaty. Słowacki wołał: „Lecz zaklinam, niech żywi nie tracą nadziei i przed narodem niosą oświaty kaganiec". Mickiewicz marzył „O gdybym kiedyś dożył tej pociechy, żeby te księgi zbłądziły pod strzechy. Gdyby też wzięły wieśniaczki do ręki te księgi proste jako ich piosenki"! Powinniśmy wszelkiemi sposobami dążyć do oświecenia się, bo mamy dużo okazji do tego, tylko niedbalstwo i lenistwo biorą górę. Smutnem jest, że młodzież ucieka często od książki i nauki. Powinna sobie uprzytomnić, że w późniejszym życiu, brak podstawowych, a koniecznych, wiadomości da się dobrze we znaki. Dopiero później człowiek żałuje, że okazji nie wykorzystał i nie uczył się póki miał czas. Musimy zwrócić uwagę na stanowisko jakie w przyszłości będziemy zajmowali. Młodzież jest nowem pokoleniem naszego społeczeństwa, która powinna dbać, aby społeczeństwo to, było oświecone, aby przodowało innym państwom. Młodzieży wielkie masz zadanie przed sobą!!!

C Z.



KRONIKA z LISKOWA

Rok szkolny w Szkole Zawódowej rozpoczął się dnia 3-go września. Ogólna liczba uczenic w roku szkolnym 1929.30 wynosi 93 z których 30 jest zamiejscowych.

Szkoła ma tzy działy: krawiecczyzny, gospodarstwa i trykotarstwa.

Na dział krawiecczyzny chodzi z pierwszego kursu 22 dziewczynki, z drugiego 14, a z trzeciego 13.

Na dział gospodarstwa z pierwszego kursu chodzi 23 dziewczynek, z drugiego 10. Na dział trykotarstwa z pierwszego 3, z drugiego 5, na dziale tkactwa jest z pierwszego kursu 3, z drugiego 3.

W personelu nauczycielskim nastąpiły zmiany. Na miejsce p. kierowniczki Iliszkówny, przyjechała p. A. Ritterówna, na miejsce p. St. Łatkiewiczówny, p. Halina Skarzyńska, na miejsce p. Ireny Orpiszewskiej p. Jadwiga Klimontowicz, na miejsce p. Stef. Minkówny p. Jan Sikorski.

Reszta personelu nauczycielskiego ta sama, co w ubiegłym roku. Przy końcu roku szkolnego 1928.29 została zorganizowana wystawa prac ręcznych w Szkole Zawodowej, na której następujące uczennice otrzymały nagrody: I nagrodę otrzymała Bruziówna Wiktorja, 2 Rogalanka, 3 dyplom uznania Waszewska Marja.

Prace uczenic wypadły bardzo dobrze. Wykonane były z wielką dokładnością.

W roku obecnym zlikwidowany został kurs wstępny, który prowadziła p. Rafałowicz Jadwiga.

— Dnia 15 września był odpust w Złotnikach. Uczennice szkoły Zawodowej razem z kompanją udały się do Złotnik, gdzie przez całą drogę towarzyszyła orkiestra. Wróciły dosyć późno, wszystkie z dobrym apetytem.

— Dnis 20 września r. b. przybyło do Liskowa 26 żołnierzy z 29 p. strzel. kan. z Kalisza, celem urządzenia boiska. Wojsko obecnie zakwaterowało się w szkole mleczarskiej.

— Obecnie gmina Strzałków liczy 7.240 osób. Morgów podatkowych wynosi 8.362.

Istnienie gminy Strzałków datuje się od roku 1864.

— Rok szkolny 1929.30 rozpoczęto 3 września nabożeństwem rannem, na którem była obecna wszystka ucząca się młodzież.

— W dniu rozpoczęcia s ę roku szkolnego w szkole powszechnej odbyły się wybory do gminy szkolnej. Stworzono samorząd, który od początku zabrał się energicznie do pracy. Utworzono również sąd koleżeński surowo przestrzegający karność.

— Cała Rada Pedagogiczna w pierwszą niedzielę września pojechała na pół-majówkę, pół-wycieczkę do pp. Jaworowiczów, gdzie spędzano chwilę bardzo przyjemnie przy śpiewach solowych lub też całego zespołu. W najbliższych dniach jest projektowana wycieczka do Rajska, do koleżanki p. Tyblewskiej, byłej nauczyci lki w Liskowie.

— Inwentarz martwy szkoły powszechnej powiększył się o dwa „meble" t. j. radjo i szafę na okazy przyrodnicze. Szkoła powszechna posiada 11 klas. Od 1 — 5 klasy są równoległe. Ogólna liczba dzieci szkolnych wynosiła 456.

— Na zastępstwo za p. Z. Wojciechowskiego, przyjechała do szkoły p. Marta Malinowska, a na miejsce S. Eleonory — p. Rausówna Michalina.

— Pan Piotr Łojewski po 5-cio miesięcznym kursie rolniczo-społecznym w Brodach koło Krakowa i po miesięcznym przyrodniczym w Łomży, wrócił do Liskowa i nadal pracuje nad młodzieżą w szkole powszechnej.

— S. Joanna Wzorkówna podczas wakacji była na miesięcznym kursie śpiewaczym w Kaliszu.

— Uczniów w szkole hodowlanej w roku szkolnym 1929.30 jest 36. Przybył p. Edward Kałucki lekarz weterynarji.

— Dnia 17 b. m. wyjechała wycieczka uczniów szkoły hodowlanej do Poznania na P. W. K., na przeciąg trzech dni.

— Ogólna liczba uczniów w szkole Rzem.-Przem. wynosi 97. Kurs pierwszy liczy 45, drugi 32, trzeci 20 i prócz tego jeszcze pięciu praktykantów. Nową siłą pedagogiczną w szkole Rzem.-Przem. jest p. Halina Skarzyńska, która udziela rysuków odręcznych i geometrycznych. Również przybył p. prof. Jan Sikorski b. kapitan rezerwy, który udziela przedmiotów ogólnokształcących. Kierownikiem działu mechanicznego, jest p. Zygmunt Grobelny.

Dało się zauważyć, że ludność Liskowa uprzytomniła sobie i zrozumiała dobro płynace z ukończenia szkoły Rzem.-Przem., bo w tym roku szkolnym znaczna ilość uczniów jest z Liskowa.

Ogólna liczba młodzieży kształcącej się w Liskowie w roku 1929.30 wynosi: Żeńska Szkoła Zawodowa 93, siedm.-kl. szkoła powszech. 456, szkoła Rzem.-Przew. 97, szkoła Hodowlana 36. Razem 682.

Kronika z Sierocińca.

W dniu 28 sierpnia r. b. przybył do Sierocińca proboszcz wojskowej parafji z Kielc ks. St. Cieśliński. Wpisał się do księgi pamiątkowej temi słowy: „Uważam sobie za najmilsze chwile w życiu, pobyt mój w uroczym Sierocińcu im. św. Wacława w Liskowie i w Instytucjach Społecznych wsi Lisków.

Z trzydniowego pobytu więcej skorzystałem niż w Seminarjum na wykładach socjologji".

— Dnia 31 sierpnia była w Liskowie p. Marja z hr Czarneckich Karłowska, która podziwiała pracę w Liskowie.

— 13 września zwiedził Lisków ks. Ignacy Kabłukowski.

— Dnia 16 i 17 września r. b. odbył się zjazd księży, kolegów ks. Prałata Blizińskiego z lat szkolnych z roku 1887-1892.

Wyrażali hołd dla pracy twórczej pełnej poświęcenia, umiłowania ludu i kościoła.

Uczestników wpisało się do książki pamiątkowej dziewięciu.

— W dniu 8 września przyjechał do Sierocińca doktór okulista p. Margiewicz. Zostały zbadane wszystkie dzieci zakładowe.

— Dnia 9 września odbyło się posiedzenie Zarządu Sierocińca, na którym byli obecni: ks. Prałat, s. Przełożona, p Piątkowski, p. doktór, p. Szypowski i p. Tomczuk.

— Ostatniemi czasy kupił Sierociniec fisharmonję od p. wychowawcy, na której poraz pierwszy grano na mszy rannej 13 września.

— Dnia 14 września był odpust w Złotnikach. Po rannej mszy dzieci razem z kompanją udały się do Złotnik. Przez całą drogę towarzyszyła orkiestra złożona z wychowanków zakładu.

— W związku z przyjazdem księży kolegów ks. Prałata dzieci z Sierocińca odegrały krótkie przedstawienie, na którym księża byli obecni. Jeden z księży powiedział kilka słów głęboko poruszających do dzieci. Przy końcu mocny wzniósł okrzyk na cześć ks. Prałata i Sióstr.

— W ostatnich dniach przybyło do Sierocińca 5 dziewczynek i 10 chłopców.

— W dniu 6 października, odbędzie się doroczny odpust M. B. Różańcowej, oraz czterdziestogodzinne nabożeństwo. Pierwszego dnia sumę będzie miał ks. prob. Kiełkiewicz z Przespolewa.
Kazanie ks. dziekan Lidtke z Dębego.
Nieszpory i kazanie na nieszporach ks. pref. J. Biniewicz z Kalisza. Drugiego dnia sumę ks. prob. Sperczyński ze Stawu, kazanie ks. prob. Ulatowski. Trzeciego dnia sumę ks. prob. Kiełkiewich. Kazanie ks. prob. Wągrowski z Tokar, Na nieszporach kazanie ks. prob. Kochanowicz z Koźminka.

— Na cele misyjne zebrano w parafji Lisków około 75 złotych.

Z kraju.

Budowanie Domów Ludowych na wschodzie postępuje w ostatnich czasach bardzo szybko, znajdując poparcie i zrozumienie u ogółu ludności. Ostatnio rozpoczęto budowę Domu Ludowego w osadzie Budowla.

Smiałość wilków staje się coraz to większa Całemi stadami podchodzą pod pasące się bydło, a nawet atakują ludzi. Największe stada pojawiają się w powiecie święciańskim.

Na odcinku granicznym Wiżajny litwili zniszczyli kilka słupów granicznych.

Ze świata.

Mieszkaniec powiatu szawalskiego na Litwie niejaki Szambaris, skonstruował samolot najmniejszych rozmiarów i minimalnej wagi. Skrzydła są składane i przymocowywane do ramion lotnika. Długość skrzydeł nie przekracza 2 metrów. Cały aparat jest poruszany zapomocą skrzydeł, jak u ptaka.

Jeden z największych dzienników Mandżurji umieścił niedawno wielki artykuł o Polsce i jej rozwoju. Publicysta chiński ująwszy pokrótce dzieje Polski, pisze iż w dziesięciolecie swego istnienia Polska dokonała syntezy swojej pracy przez urządzenie w Poznaniu wspaniałej wystawy.

Autor uważa aby Chiny zainteresowały się Polską i nawiązały bliższe stosunki.

Ogłoszenie.

Czy znajdzie się w gronie Szanownych Czytelników „Liskowianina", choć jedna osoba, która poda pomocną rękę ubogiemu maturzyście seminarjum nauczycielskiego. Rok szkolny już się rozpoczął, a ja siedzę w domu i marnuję tak drogi czas, bo troska o pomyślniejsze jutro, odciąga uwagę od książki. Warunki materjalne nie pozwalają mi uczęszczać do seminarjum i niweczą moje zamiary zostania nauczycielem. Ponieważ umiłowałem zawód nauczycielski, pragnę ukończyć nauki w seminarjum, lecz o własnych siłach nic nie zrobię. Ofiarnej Osobie, która przyczyni się do poprawy mego losu i pomoże finansowo, abym chociaż od listopada mógł się uczyć, przyrzekam bezgraniczną wdzięczność, ewentualnie oddam należności, gdy sam będę na siebie pracował. Łaskawe zgłoszenia proszę kierować do Redakcji „Liskowianina", poczta Lisków-Kaliski pod „maturzysta".
(Nazwisko i bliższe szczegóły na żądanie).

Popierajcie L. O. P. P.

Redaktor i Wydawca; Apolonja Sochaczewska. Czcionkami Drukarni Ziemi Kaliskiej w Kaliszu